



Fragment „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej dla klas I Narodowe Czytanie 2023

„W korczyńskim dworze na rozległym trawniku dziedzińca rosły wysokie i grube jawory otoczone niższą od nich gęstwiną koralowych bzów, akacji, buldenezów i jeszcze niższą jaśminów, spirei i krzaczastych róż. Dokoła starych, kiedyś kosztownych sztachet, topole, kasztany i lipy ścianą gęstej zieloności zakrywały drewniane gospodarskie budynki. U zbiegu dwu dróg okalających trawnik i rosące wśród niego potężne grupy drzew i krzewów stał dom drewniany także, niepobielony, niski, ozdobiony wijącymi się po jego ścianach powojami, z wielkim gankiem i długim rzędem okien mających kształt nieco gotycki. Na ganku pomiędzy oleandrowymi drzewami, rosnącymi w drewnianych wazonach, stały żelazne kanapki, krzesła i stoliki. Naprzeciw gospodarskich zabudowań wznosiła się nad sztachetami gęsta zieloność starego znać, bo w aleje z grubych drzew wysadzanego, ogrodu. Dalej widać było u jednego z krańców ogrodu przeświecający przez zieloność ów wysoki, w słońcu złocisty brzeg Niemna, a z niektórych punktów dziedzińca widzialna była i sama rzeka, szeroka, w tym miejscu okrągłym łukiem skręcająca się za bór ciemny.

Nie był to dwór wielkopański, ale jeden z tych starych, szlacheckich dworów, w których niegdyś mieściły się znaczne dostatki i wrzało życie ludne, szerokie, wesołe. Jak działo się tu teraz, aby o tym wiedzieć, trzeba było dowiadywać się z bliska, ale co w oczy od razu wpadało, to wielka usilność o zachowanie miejsca tego w porządku i całości. Jakaś ręka gorliwa i pracowita zajmowała się wciąż jego podpieraniem, naprawianiem, oczyszczaniem. Sztachety psuły się tu po wielokroć, ale zawsze je naprawiono, więc choć połatane, stały prosto i dobrze strzegły dziedzińca i ogrodu. Stare również gospodarskie budynki miały silne podpory, a w wielu miejscach nowe strzechy i nowe pomiędzy drewnianymi ścianami słupy z kamieni. Stary dom niski był i widocznie z każdym rokiem więcej wsuwał się w ziemię, lecz z dachem gontowym i jasnymi szybami okien nie miał wcale pozoru ruiny. Rzadkich, kosztownych kwiatów i roślin nie było tu nigdzie, ale też nigdzie nie rosły pokrzywy, łopuchy, osty i chrzany, a stare drzewa i dawno znać zasadzone, bo



potężnie rozrosłe krzewy wyglądały świeżo i zdrowo. Dworowi temu, w którym jednak widocznie wciąż się coś psuło i naprawiane było, w którym widocznie także nic od dawna nie dodawano i nie wznoszono, ale tylko to, co już stało i rosło, przechowywano, porządek, czystość i dbałość nadawały pozór dostatku i prawie wspaniałości. Czas, Przemijanie, Rzeka, Wspomnienia Wielkość zajmowanej przezeń przestrzeni, niezmierne bogactwo napełniającej go roślinności, sama nawet starość niskiego domu i niejaka dziwaczność gotyckich jego okien wywierały wrażenie powagi, wzbudzały mimowolną poezję wspomnień. Mimo woli wspomnieć tu trzeba było o tych, którzy sadzili te ogromne drzewa i żyli w tym stuletnim domu, o tej rzece czasu, która nad tym miejscem przepłynęła, to cicha, to szumna, lecz nieubłagane unosząca z sobą ludzkie rozkosze i rozpacz, grzechy i — prochy.

Wnętrze domu posiadało te same, co i dwór cały, cechy dawnego bogactwa chronionego przez czujne i niestrudzone starania od rozpadnięcia się w łachmany i próchno. W obszernych, niskich i dobrze oświetlonych sieniach sterczały na ścianach przed wielu już zapewne dziesiątkami lat umieszczone ogromne rogi łosi i jeleni; pomiędzy nimi wisały uschłe wieńce ze zboża przetykanego czerwienią kalinowych i jarzębinowych jagód; naprzeciw drzwi wchodowych wschody wąskie, niegdyś wykwintne, a dziś ślady tylko dawnej polityry noszące, prowadziły do górnej części domu. Z tych sieni dwoje drzwi na oścież rozwartych wiodło z jednej strony do obszernej sali jadalnej, z drugiej — do wielkiego o czterech oknach, salonu. Oba te pokoje dostatecznie zapępiały sprzęty, które, jak z kształtu i gatunku ich wnosić było można, kupionymi były przed dwudziestu przeszło laty i kosztowały wiele; teraz przecież ukazywały się na nich tu i ówdzie niewprawną ręką wiejskiego rzemieślnika dokonane sklejenia i naprawy, a drogą materię, która niegdyś okrywać je musiała, zastąpiła zupełnie tania i pospolita. Obicia na ścianach, tak jak i sprzęty, niegdyś kosztowne i piękne, a teraz postarzałe i spłowiałe, błyskały jeszcze tu i ówdzie złożonymi bukietami i arabeskami, zakrywało je zresztą w znacznej części kilka pięknych kopii ze sławnych obrazów i kilkanaście rodzinnych portretów w staroświeckich, ciężkich, z wytartą pozłotą ramach. Podłogi były tam woskowane i błyszczące, niskie sufity białe i czyste, drzwi staroświeckie, ciężkie, z błyszczącymi brązowymi klamkami, dywany duże i spłowiałe. W rogu salonu piękny fortepian, u okien ze smakiem ustawione grupy zielonych roślin. Czas, Przemijanie, Praca,



Bogactwo, Bieda Widać było wyraźnie, że od lat dwudziestu nic tu nie przybyło, ale i nic nie ubyło, a to, co brudził, łamał i rozdzierał czas, ktoś ciągle oczyszczał, zszywał i naprawiał. Sprawiało to wrażenie pilnej pracy, usiłującej zwolnić, może zupełnie powstrzymać, stopniowo, lecz nieubłagane proceder swój wiodącą przemianę bogactwa w nędzę.

W przyległym wielkiemu salonowi pokoju, którego okno, jak i okna salonu, wychodziło na błękitniejący zza rzędu starych klonów Niemen, znajdowało się towarzystwo złożone z osób czterech. Pokój ten miał pozór gabinetu wykwintnej kobiety. Wszystko tu było miękkie, ozdobne i wbrew temu, co działo się w innych częściach domu, dość jeszcze nowe. Obicie osypane bukietami polnych kwiatów miało pozór nieco sentymentalny; gotownia okryta zwojami białego muślinu połyskiwała kryształowymi i porcelanowymi cackami; na etażerkach leżały książki, stały zgrabne koszyki i pudełka z przyborami do ręcznych robót. Materia okrywająca sprzęty paśową barwą swą sprawiała na pierwszy rzut oka wrażenie świetności.”

„Za oknem, za przezroczystą ścianą klonów, po błękitnym Niemnie płynęły tratwy, w mowie miejscowej płytami zwane. Jeden za drugim pod ciemną ścianą boru wieńczącego wysoki brzeg rzeki płynęły złote w słońcu, a stojący u sterów płytnicy, w białej odzieży, silni jak wodne olbrzymy, nadając rudlom ciężkie półobroty, uderzali nimi po wodzie, która z wielkim pluskiem tryskała w perlistych kaskadach. Zarazem ludzie ci rozmawiali z sobą długimi, basowymi krzykami, które obijały się o bór ciemny i wywoływały w nim głośnie echa. Po przeciwległym wybrzeżu, pod gęstym borem, chodzili ludzie różni, pojedynczo i gromadnie, w szarych i białych ubraniach; gdzieś tam, nisko nad rzeką, skrzydlatymi punktami przelatywały rybitwy; w jednym miejscu rybackie czółenka kręto prześlizgiwało się pomiędzy płytami; w klonach szczebiotały szczygły, gwizdała wilga, zanosiła się od krzyku czeczotka. Świat cały stał w cudnej pogodzie jak czara nalana błękitem i złotem.”



„Za oknami na błękitnym Niemnie ciężkie rudle wciąż uderzały w wodę, wywołując pluski perlistych kaskad; lekki wiatr szumiał w klonach i mieszały się z nim fruwania ptasich skrzydeł. Na przeciwległym wybrzeżu, w ciemnym borze, ludność wiejska zbierała pewno poziomki lub zioła, bo w głębi boru odzywały się nawoływania:

— Hu! ho! hej! hop! hop!”

„Na Niemnie ruch ustał zupełnie. Tratwy przepłynęły, rybackie czółna znikły, samotność zaległa płynące błękity wody, nad którymi czasem tylko w olśniewającej światłości słonecznej szybko i kręto przelatywały połyskliwe jak atlas rybitwy. Na cichą wodę wypłynęła łódź mała, od jednego brzegu do drugiego wioząca dwóch ludzi. Jeden z tych ludzi siedział na dnie łodzi i twarz nad wodą pochylał tak, jakby z zajęciem przypatrywał się podwodnej roślinności, która tu i ówdzie wybijała się na powierzchnię kępami okrągłych liści i żółtych kwiatów wodnych lili. Drugi, wysoki, w stojącej postawie rozgarniał wiosłem wodę zataczającą dokoła łodzi koliste bruzdy. Justyna spostrzegła, że ten przewoźnik, wstrzymawszy nieco ruch wiosła, z podniesioną twarzą patrzył chwilę na dom, u którego szczytu stała ona w otwartym oknie. Potem, gdy już łódź przybiła do brzegu, człowiek ów, wyskoczywszy na przeciwległe wybrzeże, stanął i znowu w tym samym kierunku spojrzął; ale wnet, na kształt górskiego jelenia, prędko i zręcznie wbiegać zaczął na wysoką, piaszczystą ścianę. Od chwili do chwili zatrzymywał się i podaniem ręki albo podłożeniem dłoni pod łokieć dopomagał towarzyszowi, który wstępował na górę znacznie powolniej, z trudnością, z przygarbionymi trochę plecami i pochylonym karkiem. Pierwszy z tych dwu ludzi ubrany był w kurtkę z siermięgowego sukna zielonymi taśmami przyozdobioną, drugi miał na sobie długą kapotę, a na głowie pomimo gorąca wielką baranią czapkę. Cisza, Las, Śpiew Wkrótce obaj zniknęli za pierwszymi drzewami boru. Ale zaledwie zniknęli, z boru wybuchnęła i pod same zda się obłoki wzniosła się pieśń męskiego, silnego głosu:

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,

Jak różowy kwiat,



Oczy zapłakała, ręce załamała:

Zmienił się jej świat.

Czego ty płaczesz, czego narzekasz,

Dziewczyno moja?...

Głos śpiewającego oddalał się, oddalał się w głębokości boru i przycichał, natomiast z boru ozwały się powitalne czy wzywające wołania:

— Hu! ho! hej! hop! hop!

Ktoś basowym głosem przeciągle wołał:

— Jan—ku! Jan—ku! bywaj! a bywaj!

Jakaś kobieta cienkim i ostrym głosem u samego brzegu lasu na skoczną nutę zaśpiewała:

Kiedy cię śpiewam, luby walczyku,

Myślę o moim miłym chłopczyku...

I urwała, a cisza wraz ze światłością słoneczną stanęły znowu niezmacone od samego nieba do ziemi.”